

Stanisław Mikke

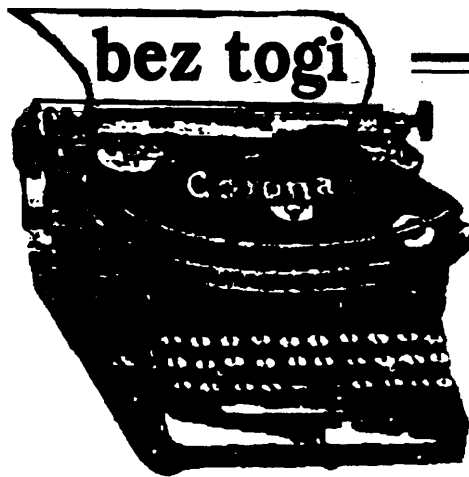
"Młode talenty" w akcji

Palestra 39/5-6(449-450), 91-93

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



STANISŁAW MIKKE

„Młode talenty” w akcji

W poprzednim numerze pisałem o tolerowaniu przez niektóre sądy, zwłaszcza gospodarcze, udziału w postępowaniach, w oparciu o art. 87 § 1 k.p.c., detektywów przedstawiających pełnomocnictwa powołujące się na, najczęściej rzekome, „sprawowanie zarządu majątkiem lub interesami strony” albo pozostawanie „w stałym stosunku zlecenia”.

Wkrótce potem Redakcja „Palestry” weszła w posiadanie w pełni wiarygodnych materiałów dotyczących innej, bez wątpienia, osobliwości.

Oto przed sądami zaczął występować w sprawach o alimenty, przedstawiciel Fundacji „Młode Talenty” z siedzibą w W. pan S.M. zamieszkały w P. Posługuje się typowymi pełnomocnictwami o zarząd i administrację majątkiem. W takim schematycznym pełnomocnictwie, jak wielu wie, jest mowa o „zaśpewowaniu, reprezentowaniu i działaniu w imieniu mocodawcy i na jego rzecz wobec wszelkich władz, urzędów oraz

sądów”, jak również do „odbioru i kwitowania dokumentów, korespondencji, przesyłek i należności”.

Jak to kwitowanie ma wyglądać w tym wypadku, gdy pan S.M. mieszka w mieście wojewódzkim P. odległym od miasta W. o ponad 100 km, nie wnukajmy.

W takim typowym pełnomocnictwie jest zawsze miejsce na wymienienie działań, do których w szczególności pełnomocnik jest upoważniony. I pan S.M. został zwłaszcza powołany do „prowadzenia wszystkich spraw z tytułu roszczenia alimentacyjnego przeciwko...”.

Pozew został przez niego napisany odręcznie i niezbyt czytelnie. Nafaszerowany artykułami i cytatami z kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Żądanie pozwu nieprawidłowe, a nieporadny język świadczy o trudnościach autora ze sformułowaniem prostej myśli, bądź o niechlujstwie. Całość charakterystyczna dla działalności pokątnego doradcy nie tylko

bez prawniczego, ale i innego przyzwoitego wykształcenia.

W nieodległym czasie cztery takie pozwy z pełnomocnictwami zostały przez pana S.M. złożone w Sądzie Rejonowym w W. Uprzejmość tego Sądu wobec dwudziestokilkuletniego pana S.M. była posunięta tak daleko, iż wszystkie „jego” sprawy zostały wyznaczone tego samego dnia w godzinach: 10³⁰, 11⁰⁰, 11³⁰ i 12⁰⁰. W końcu można zrozumieć. Trudności z dojazdami. Tylko jak wygląda w tej sytuacji zarząd majątkiem warszawskich mocodawców? I jaki to majątek i interesy, jeśli np. w jednej z tych czterech spraw pan S.M. reprezentuje osiemnastoletnią powódkę z wykształceniem podstawowym, przyuczającą się do zawodu fryzjerskiego (o jaki młody talent tu chodzi?), w sprawie przeciwko ojcu o stuzłotowe alimenty? Czy naprawdę Sąd nie powinno to zainteresować? Czy nie powinien reagować na oczywistą fikcyjność takich „umów o zarząd” i usiłowanie obejścia prawa w sposób zresztą bardzo nieudolny?

Na pismo Okręgowej Rady Adwokackiej prezes Sądu Rejonowego w W. odpowiedział, że wyznaczenie kilku spraw jednego dnia było spowodowane... „dążeniem do wyjaśnienia sytuacji (!), gdyż do pozwów załączone były jedynie pełnomocnictwa bez umowy o zarząd złożone dopiero na rozprawach”. W związku z tym prezes uznał za stosowne pouczyć wicedziekana Rady Adwokackiej w W. o treści art. 87 § 1 k.p.c. i stwierdził, że po przeglądzie akt dokonanych na jego polecenie przez panią wiceprezes nie dopatrzone się żadnych uchybień we wskazanych czterech sprawach. Nie zareagował także prezes Sądu Wojewódzkiego w W., do którego skierowana została kopia pisma ORA.

Komentarz wydaje się tu zbyt ciekawy. Jestem tylko bardzo ciekaw, czy po opublikowaniu tego tekstu ktokolwiek zainteresuje się tolerowaniem takich praktyk?

Pozostajemy jeszcze w kręgu zagadnień dotyczących pełnomocnictw. Oto w numerze „Prawa i Życia” z 15 kwietnia 1995 r. czytam o historii poszukiwanego listem gończym oszusta, który ubrał się w adwokacką togę, przedłożył pełnomocnictwo, sędziemu okazał legitymację z tytułem doktora i przez jakiś czas występował w dużej sprawie karnej w Sądzie Wojewódzkim w Bielsku-Białej broniąc czterech z piętnastu oskarżonych o handel samochodami kradzionymi na Zachodzie.

Piotr F. vel Lisiński, tak został przedstawiony w artykule fałszywy adwokat, usiłował też rozpocząć działalność na niwie cywilistycznej w tym samym Sądzie Wojewódzkim. Tu jednak natknął się na przewodniczącą wydziału cywilnego, która od pierwszej chwili, już po zobaczeniu pieczętki Kancelarii Prawnej w Szczytnie na pełnomocnictwie, nie miała najmniejszych wątpliwości, że „coś tu nie gra”.

My, cywiliści – powiedziała reporterowi „PiŻ” – jesteśmy szczególnie uczuleni na pełnomocnictwa. Niektórzy adwokaci zarzucają mi teraz, że jestem taka dokładna, ale przecież w karnym zrobiło się gnojowisko.

Z artykułu wynika, że mimo tego, że niekompetencja Piotra F. i fałszywość przedstawianych dokumentów rzucała się w oczy, nie ma sobie nic do zarzucenia sędzia wydziału karnego, która dopuściła w charakterze obrońcy oszusta. Dalej w tekście czytamy: *Paweł Węgrzynek, prezes Sądu Wojewódzkiego tak-*

e nie widzi winy po stronie kierowanej przez siebie instytucji. Dostrzega natomiast kompromitację zawodu adwokaciego. – Bo to oznacza, że adwokatem może być każdy idiota. (Podkr. St.M.).

Jak widać niektórzy funkcyjni sędziowie Sądu Wojewódzkiego w Bielsku-Białej wysławiają się w dość oryginalny sposób. Może to jednak jakaś specyfika amtejszego regionu. Nie o język wszak utaj chodzi. Tylko o zdumiewającą metodę wmawiania, że nie kompromituje się ten, który dopuszcza oszusta-idiotę, żeby już zachować język prezesa sądu, o udziału w poważnej sprawie karnej, lecz Bogu ducha winna adwokatura.

Z takim samym sposobem rozumowania, z tą samą metodą odsuwania od siebie jakiegokolwiek podejrzenia co do niewłaściwego działania i przerzucania winy na kogoś innego zetknął się pewien adwokat, który na rozprawie przed dużym sądem wojewódzkim (pozostałmy w tym wypadku przy takim określeniu) złożył wniosek w trybie art. 344 k.p.k. o zwrot sprawy prokuratorowi, **który to wniosek został przez sąd uwzględniony.**

Nie spodobało się to przewodniczącemu wydziału karnego tego sądu, który wystosował do adwokata (to naprawdę nie zmyślona sprawa) pismo zarzucające mu... „naruszenie reguły § 7 Zbioru Zasada Etyki Adwokackiej i Godności Zawodu bowiem (takie postępowanie adwokata), przyczyniło się do przewlekłości postępowania w sprawie aresztowej, wzrostu jego kosztów materialnych społecznych...” itd. Przewodniczący oznajmił, że obrońca miał obowiązek złożyć wniosek zaraz po otrzymaniu aktu oskarżenia w trybie art. 299 § 1 pkt 2 k.p.k., a nie dopiero na rozprawie.

Kopię tego pisma skierowano do Okręgowej Rady Adwokackiej z oczywistą intencją podjęcia kroków dyscyplinarnych. Adwokat odpowiedział przewodniczącemu wydziału, że „wykonując czynności zawodowe czyni to w interesie i na rzecz strony, którą reprezentuje i” – dodał „doprawdy nie sposób znaleźć jakikolwiek argument, który mógłby tę zasadę zdominować”.

Przewodniczący wydziału nie ustąpił. W kolejnym piśmie pozostał przy swoim poglądzie stawiając adwokatowi zarzut działania bez najlepszej woli i należytej staranności „w relacjach z sądem”. Jakby całkowicie zapominając, że również do zakresu obowiązków przewodniczącego wydziału, zgodnie z art. 299 § 1 k.p.k., leży wniesienie sprawy na posiedzenie przed rozprawą, gdy zachodzi między innymi potrzeba zwrotu sprawy w celu usunięcia istotnych braków postępowania przygotowawczego. W tym wypadku, gdyby sędzia, któremu wyznaczono sprawę, zapoznał się z nią właściwie, niechybnie brak ów by dostrzegł.

Autorytet wymiaru sprawiedliwości buduje się mozolnie. Na pewno nie służy mu postępowania i wypowiedzi jego niektórych przedstawicieli, które tu przedstawiłem. Oby to wreszcie dotarło do tych, na szczęście nielicznych, którym niechęć do adwokatury nie pozwala tego dojrzeć. Niechęć, jak doświadczenie życiowe wskazuje, całkowicie uleczalna. Pisałem już kiedyś o tym. Ozdrowienie przychodzi zazwyczaj wtedy, gdy ni stąd ni zowąd, ten i ów zawzięty wróg lub jego współmałżonek zapala chęcią zrealizowania „życiowego marzenia”: zostania adwokatem. Ostatnio zaskakujących przykładów coraz więcej.